


Rok VI.
Kraków, dnia 17 marca 1912 r.
Nr. 11.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Przedpłata**: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

# Siedlisko złego.

Wiadomo powszechnie, że źródłem wszelkiego złego jest karczma, zwłaszcza jeśli znajduje się w rękach żydowskich. Wyzwolenie się z pod przewagi żydowskiej w miastach nie może nastąpić tak prędko. bo dziś najmniejsze nawet miasteczko posiada wielką liczbę żydów. Ale po wsiach jest żydów bardzo mało. Żyd na wsi, prócz rozpijania i demoralizacyi ludu naszego, zajmuje się wszystkiem.

Dzierżawa karczmy stała się przywilejem żydów. To też, gdy w Galicyi przed wyjściem prawa propinacyi, starostwa miały nadawać dzierżawy szynków, a lud nasz odruchowo chciał się pozbyć tej pijawki, wysysającej ostatnie krople krwi, a 800 przeszło gmin wniosło do Namiestnictwa prośbę, że szynków nie chcą, posłowie żydowscy zjawili się u prezydenta gabinetu z prośbą, aby rząd zaopiekował się żydami, którym wskutek agitacyi po wsiach, wymykała się ostatnia deska ratunku.

Jest wiele sposobów, aby mimo to wszystko lud nasz nietylko od lichwy żydowskiej wyzwolić, ale także odciągnąć od tego steku niemoralności, jakim po wsiach jest karczma. Są wsie krakowskie, gdzie niema żyda wcale. Co właściwie było przyczyną, że wynieśli się oni z tych wsi? Otóż praca niezmordowana księży i ludzi wykształconych, których praca z pracą księży była w każdem polu zgodną i jednomyślną.

Owocem tej pracy są pozakładane kasy Raiffeisena, Kółka rolnicze, Spółki mleczarskie i Czytelnie. Tam wieśniak, potrzebujący pieniędzy, nie pójdzie już do żyda, gdzie za pożyczenie 10 kor. dawał procenta 15 kor. w zbożu, drobiu i pracy, a gdzie jeszcze kilka szóstek przepijał. Kasa mu pożyczy, sklep bez lichwy da towar doborowy. Mamy w powiecie łańcuckim wioskę Albigowę, która swój byt i rozwój na każdym kroku zawdzięcza sumiennej pracy kapłana-obywatela. Tam lud ma się dobrze, nie zadłuża się i nie rozpija. Dobrzeby było, aby każda nasza wioska znajdowała się w takiem położeniu.

Niezupełnie pomogą misye, ani przysięgi, ani żadne perswazye, jeżeli nie wyrzuci się ze wsi karczmy. Karczmy zaś powinny zastąpić Czytelnie, Kółka rolnicze i kasy Raiffeisena.

Czytelnia, w której można znaleźć gazetę, książkę i towarzystwo, bardziej pociągnie do siebie, aniżeli karczma. W czytelni założony teatrzyk włościański pociągnie bardziej do siebie, aniżeli muzyka w karczmie. Zamiast do żyda-lichwiarza lepiej pójść do kasy, gdzie nietylko, że nie wyzyskają, ale uniknie się wypicia kilku kieliszków wódki. A żyd, w ten sposób bojkotowany, musi się ze wsi wynieść i nas tem samem uwolnić od owej niecnej demoralizacyi.

Zrozumieli to księża ruscy i choć otwarcie przeciwko żydom nie występują, bo potrzebni im są do »robienia« polityki, ale czy to w czytelniach Proświty, czy Kaczkowskiego, gromadzą lud w niedziele i święta na pogadanki i w ten sposób odciągają od karczmy. A że karczmy mają tam zarobek, to tylko dzięki skłonności chłopa ruskiego do pijaństwa.

Lud polski jest bezwarunkowo lepszy, a widzimy w tem, że 800 gmin nie chciało wcale wyszynków na swem terytoryum. I w tem właśnie widzimy, jak wdzięczna byłaby praca na tem polu i to nas powinno do tej pracy zachęcić.

Nietylko praca nad podniesieniem oświaty naszego ludu, ale praca nad wykształceniem jego duszy i charakteru jest obowiązkiem każdego Polaka. Bo być Polakiem dlatego, że się nim urodziło, i od czasu do czasu dać grosz na cele publiczne, to jeszcze nie jest wyrazem miłości Ojczyzny i patryotyzmu.

Obowiązkiem każdego prawego Polaka powinna być działalność, aby wyrwać swych współbraci z rąk lichwiarskich a przez to zapewnić im podniesienie moralne i materyalne.

*Jacek Obrochta.*

# Opowiadanie starego górala.






## 3. Najezdnicy.

A gdy już Perłowicz chwat
Skończył spełna dziesięć lat,
Spadł cios wielki w one dni
Na szczawnickich siedem wsi,
A dlaczego?... Bóg to wie!

Chodak jeden »Ożóg« zwan
Uknuł śmiały w głowie plan:
Przekonać się — co za mól! —
Czy też ten Wężowy król
Tak prawdziwie — jak wieść chce —
Po Tatr szczytach czołga się?...

I uczynił jako chciał:
I po zboczy pieńskich skał
Wdarł się na Grabczychy szczyt,
I dalej z kamiennych płyt
Przyglądać się Tatrom wzdłuż...
Jak w żarach zachodnich zórz,
Co krwawiły nieba skłon,
Błyszczy się kamienny tron
Zrysowany, pełen szram,
Z mnóstwem szczerbów, szczelin, jam,
Po których miał pełzać wciąż
Jak mówiono ów »Król-Wąż«...

Tron od srebra aż się lśnił,
Blask brylantów w oczy bił,
Cały Tatrów grzbiet się skrzył,
Lecz Król Wężów.. gdzież się skrył?..
— »Nie masz go tam!... zmyśla lud!..«
Duma Ożóg: — »Próżny trud!«...



W tem nieznaczny dojrzy ruch:
Coś po wierchach, gdyby puch
Bielusieńkie, żywe znać...
Pocznie pełzać, pocznie drgać
Niby tuman śnieżnej mgły,
Niby strzępki srebrnych piór...
Jakieś dziwne plamki szły,
Gdyby obłok z poza gór.

Głupi chłopak ani wie —
Że to nie mgła kłębi się,
Ani obłok z sinych wzgórz,
Lecz wróg wszystkich ludzkich dusz.
W oka mgnieniu plamki te
Nuż ku sobie zbliżać się,
I gromadzić, stapiać wciąż,
Aż z nich urósł... srebrny wąż
Z czubem brylantowych rózg,
I w pancerzu z srebrnych łusk.

Cielskiem się po wierchach tarł,
I do góry ogon zdarł,
Potem dźwignął ponad żleb
Ukoronowany łeb,
Obwiódł cielskiem Tatrów stok
I zielony wlepił wzrok
Na Grabczychy stromy brzeg,
Kędy sobie Ożóg legł
Zapatrzony w jego tron..
— »Jest padalec!.. tak... to on!«...



Dostrzegł śmiałka straszny gad,
I od złości aże zbladł,
I aż potrząsł z gniewu łbem,
I zasyczał, grożąc kłem:
— »A kto tam bezkarnie śmie
Po mem państwie szwendać się?!«...
Poznał Wąż Ożoga strój:
— »Biała gunia!... hola!... stój!...
Miły bratku — już ty mój!!!«...

I aż w kłąb się zwinął gad,
Aż mu z paszczy brysnął jad...
I ogonem machnął tak,
Że się Ożóg cofnął wspak,
Że się brylantowy pył
Nad obłoki w Tatrach wzbił.

Lecz się głupi Ożóg śmiał..
O gniew gada ani dbał,
Ale wrócił do wsi wskok,
Gdy już gęsty padał mrok.
I tu język wprawił w ruch,
Jaki on to wielki zuch:
— Króla Wężów — każdy zważ —
Widział przecie: twarzą w twarz!...

Gdy to wyrzekł głupi gach,
Padł na ludzi wielki strach...
Wszystkim praca leci z rąk...
Bo się każdy skutków zląkł.

Mówią starce w całej wsi:
— »Nie budź licha — kiedy śpi...
Ha — no: — trudno!... stało się!...
Ale będzie wszystkim źle...
Wyjdzie licho z piekła bram?«...
Mówią wszyscy: — »Biada nam!«

I nikt nie zmrużył oka tej nocy —
Wiatr powstał nagły i załomotał
Dachów niemało... a z całej mocy
Czart się w pniu wierzby chichotał.

Nazajutrz słońce weszło czerwone...
I — jak gromnicy blask przy pogrzebie —
Świeciło smutno, aż zamyślone
Krwią się rozlało po niebie.

I wiatr się zerwał taki gwałtowny...
I słychać było jakby jęczenie
Podziemnych dzwonów i niewymowny
Smutek zdjął wszelkie stworzenie.

Psy wyją... ryczą żałośnie krówki...
Bydło jeść nie chce... ptaszek nie nuci...
I kwiatki smutnie zawiesiły główki
A ludzie chodzą — jak struci.

*

Lęk był nieprożny słuchacze moi:
W samo południe — od dzikich skał —
Rozległ się nagle straszny szczęk zbroi
I tentent koni pędzących w cwał.

Zadrżała ziemia... W czarnej zbroicy —
Drogą wiodącą od strony Tatr —
Między domostwa Niżnej Szczawnicy —
Wpadł huf rycerzy lotnych — jak wiatr.

W pianach rumaki, a wszystkie wrone,
A łby zwisają do samych nóg...
Senną powieką oczy zamknione...
Śpią — pędząc... oczy sen tylko zmógł.

Rycerzom także głowy zwieszone
Chełcą się — kiedy parowu dnem
Pędzą na oślep... Oczy zmrużone...
Śpią — razem z końmi — kamiennym snem.

I wszczął się zamęt dzikich najazdów:
Śpiący rycerze ledwo wjechali —
Tak zaraz wszystkie dudki u gazdów,
Krupy, słoninę, bydło zabrali.

Nabrali owiec — co najtłuściejszych,
Wzięli Ożoga z pośród ostroków
I kilka dziewcząt — co najpiękniejszych
Na żer dla sprośnych tatrzańskich smoków.

I choć się z płaczem do nóg rzucili
Ojce i matki dzikim wojakom,
Prosząc — by ludzkich dusz nie gubili...
Gdzież tam!... nie dali folgi biedakom!...

Chociaż ze łzami wieś cała błaga...
Wszystko to niczem! rozpacz i żale
Ich nie porusza... nic nie pomaga,
Litości bowiem nie znają wcale.

A ograbiwszy wszystkie hałupy,
Gdy do odwrotu w surmy zagrzmieli,
Pędząc przed sobą jeńców i łupy,
Nieszczęsnym ludziom tak powiedzieli:

— »Bądźcie ulegli zawsze i wszędzie —
Jako na wiernych przystało kmieci,
A nasz Król Srebrny kochać was będzie —
Nieprzymierzając — jak własne dzieci.

Pracujcie, szczędźcie na każdym kroku,
Składajcie dudki, krupy, słoninę, —
Bo my tu wrócim znowu po roku —
Zabrać królewską od was daninę.

Wy matki zasię: czeście złotemi
Zgrzebłami każdą urodną córę...
I — w mleku kąpcie!... Bo znów pojmiemy
Na rok, na przyszły od was niektóre«.



Tak powiedziawszy góralom w Niżnej,
Zaraz na Miodziuś hufce skręcają...
Już głośny lament słychać na Wyżnej...
Ba... już i dalej krzyki powstają.

Tak wszystkie wioski walnej doliny
Obrawszy z mienia, niemal z całego,
Co najpiękniejsze wziąwszy dziewczyny, —
Pognali w Tatry, do króla swego.

A tu po wszystkich wsiach — mocny Boże —
Płacz, zgrzyt i lament i wyrzekanie,
Ale i cóż to wszystko pomoże?
Co się raz stało — to nie odstanie.

*

Po trzech dniach płacz się uciszył nieco,
A po tygodniu — już się nie świecą
Łezki na oczkach. Gdy miesiąc minął,
Precz z wszystkich twarzy smutek zaginął,
A kiedy drugi miesiąc pomyka,
Rzępoli raźno w karczmie muzyka
Słychać skrzyp gęśli, buczenie basów,
Wesołość — jak za niedawnych czasów.

— »W koło Macieju!... i dalejże go!«...
Kręcą się pary »obracanego«
I z parobczakiem tańczy dziewucha,
I przytupują sobie... od ucha!



A Cap powiada: — »Gazdowie mili!
Czy od dziś za rok będziem tak pili:
Czy będzie za co hulać tak szczerze —
Gdy — za rok — śpiący wrócą rycerze?...«

— »Bajki!... nie wrócą! coby wracali?...«
— »Oj, wrócą — skoro przyobiecali!...«
— »Strachy na Lachy... nie wrócą więcej!...
Coby wracali? krocset tysięcy!...«
Straszyli ino; czy my to dudki?
Hej, karczmareczko, dawajno wódki!«

I czy się godzi, czy się nie godzi —
Para za parą — tańcują młodzi —
Karambolując łbami rzęsiście
I klnąc na Króla Węży siarczyście.

Minęła jesień śród tej swobody;
Przeszły jagwięta,*) minęły gody;
Tak się po stratach smutek uśmierzył,
Iż nikt — prócz Jasia z Kasią — nie wierzył,
Że mogą wrócić śpiący rycerze.
Tylko dziewuchy młode nieszczerze
Potakiwały głową, jak gdyby
Przyświadczyć chciały, że wierzą niby.

*) adwent.

Ci piją, tamci tańczą, owi frajerują,
Tylko Jaś z Kasią smutni, oboje banują,*)
Bo ich trapi niedola przyszła i cierpienie,
A bardziej jeszcze smuci ludzkie zaślepienie.

Perłowicz, co dnia patrząc na posępne czoło
Ojca i na matusię swoją niewesołą:
Jak łzy płynące z oczu ociera rękawem,
Spoważniał i tak bardzo posmutniał niebawem,
Że igraszki dlań wcale uroku nie miały,
I usta się do uśmiechu odtąd nie składały...
A czas tymczasem leciał, leciał lotem strzały.
I minął rok — jak z bicza strzelił — od tej chwili,
Gdy tu rycerze śpiący pierwszy raz przybyli.

* * *

I znów jesienią, w południe samo
Tak, jak przed rokiem, całkiem tak samo
Od strony Tater, od południowej
Chrzęszczą oręże, tętnią podkowy,

Drży ziemia i do Niżniej Szczawnicy
Jak wicher wpadną w lśniącej zbroicy
Czarni rycerze w hełmach ze stali.
I znowu dziewuch młodych nabrali,

Zabrali bydło i drobny statek,
Wszystek z komory wzięli dostatek
I niewzruszeni nędzy widokiem,
Rzekłszy do ludzi to, co przed rokiem

Brańce i łupy z sobą zabrali
I do wsi dalszych grabić jechali.
Płacz i dzień sądny wszędzie, biadania
I łzy rozpaczy i narzekania.

*) banują, smucą się (po góralsku).

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Jak ludzie ogień wynaleźli?

Był czas, kiedy ludzie nie używali ognia i nie umieli się nim posługiwać. Płonęły lasy i stepy od uderzenia piorunu. Zdarzały się pożary suchego sitowia nad rzeką, spowodowane tarciem łodyg podczas wiatrów. Bywały pogorzele, wywoływane przez wybuchy wulkanów, żywioł więc ten, ogień, tak posłuszny nam dzisiaj, istniał i dawniej. Człowiek dziki z przerażeniem patrzył na płomień pożaru i poczytywał ogień za straszną i okrutną istotę żywą, za mściwe bóstwo, które niesie śmierć i zagładę. I dużo upłynęło czasu, zanim, zmuszony potrzebą, wziął ogień na swój użytek.

Jak to się to stało, kiedy i kto do umiejętności władania ogniem doszedł, tego wiedzieć nie możemy. Podania u wielu ludów opowiadają o takich bohaterach, którzy narażali swe życie, aby zdobyć trochę gorącego zarzewia. Dopiero po wielu wiekach, a może i tysiącoleciach, człowiek nauczył się krzesać ogień tarciem o siebie dwóch kawałków drzewa. Być może, iż stało się to wypadkiem. Nowsze poszukiwania naukowe wykazały w sposób niezbity, że do tej umiejętności jak i do utworzenia mowy, rodzaj ludzki doszedł niezależnie w wielu miejscowościach na kuli ziemskiej. W różnych miejscowościach różne do tego służyły przyrządy, złożone zawsze z dwóch kawałków drzewa, niejednakowej trwałości. Buszmeni do wydobywania ognia używają świdra ręcznego, który składa się z kijka, podobnego do trzonka strzały, ściętego tępo na końcu. Trzymając rękoma drążą nim z wielką szybkością i naciskiem dla wyświdrowania dziury w spodnim kawałku drzewa. Po pewnym czasie proszek powstały przez wiercenie węgla poczyna się tlić, wtedy trzymana w pogotowiu hubka zapala się a od niej ognisko.

Polinezyjczycy mają sposób inny. Ci przesuwają kij wzdłuż otworu, przezeń wyżłobionego w spodnim kawałku drzewa. Przez szybkie tarcie zapala się powstały z niego proszek a od niego hubka.

Dla ułatwienia pracy niektóre ludy poczyniły ulepszenia w prostym świdrze ogniowym dzikich, wprawiając go w ruch za pomocą krzemienia, kręconego parę razy wkoło kija i pociągając go tam i z powrotem. Znanem jest również kręcenie za pomocą kabłąka. W każdym razie potrzebny jest czop, kawałek drzewa na wierzchu dla naciskania świdra na jego podstawę, świder ogniowy jest środkiem, zamieniającym siłę mechaniczną na ciepło, dopóki nie zapali się koniec drzewa.

U ludów cywilizowanych dawny świder ogniowy już w czasach starożytnych zastąpiony był w codziennem użyciu przez krzemień i stal. Pierwotne wydobywanie ognia pozostało jednak długo i używano go przy ceremoniach religijnych. Bramini, kapłani hinduscy w Indyach wschodnich, zapalają ognisko przy składaniu ofiar, ogniem »czystym« t. j. wykrzesanym. U Rzymian starożytnych było prawo, że gdyby westalki (t. j. kapłanki) które miały czuwać bezustannie nad świętem ogniskiem, pozwoliły wygasnąć temu ogniowi, to należało go rozniecać nanowo przez świdrowanie w desce drewnianej. Dla tej ceremonii przechowywano świdry z najdawniejszych czasów. W niektórych miejscach Europy, gdzie lud jest mało oświecony, w tenże sposób do dziś krzeszą ogień, by od niego rozpalić ognisko, przez które przepędzają bydło w czasie zarazy z tą wiarą, że to je uchroni od pomoru.

U naszego ludu wydobywanie ognia »żywego«, jak go nazywają, dotrwało do naszych czasów w niektórych okolicach, gdzie obchodzą święto sobótek. Niektóre ludy dzikie, jak n. p. ludy Ziemi Ognistej, posługują się dzisiaj kawałkiem pirytu (rudy żelaznej znajdowanej na brzegu morskim) i krzemieniem. Uderzając pirytem o kawałek krzemienia, krzeszą iskrę na hubkę i tym prostym sposobem otrzymują ogień. Z początku sposobu tego używano wśród ludów starożytnych, potem jednak piryt zastąpiono żelazem i zrazu znane dobrze krzesiwko dotrwało aż do naszych czasów.

Dopiero około roku 1840 wynaleziono zapałki, te kijki zapalne, jak je zwano dawniej. Działanie zapałek zależy od fosforu, zapalającego się przez potarcie. Główka zapałki zwyczajnej składa się z mieszaniny łatwo zapalnej, zawierającej chlorek lub saletrzan potasu, który się zapala skutkiem zmieszanych z nim cząstek fosforu. W lepszych zapałkach, t. zw. szwedzkich, dla bezpieczeństwa te cząstki fosforu są umieszczone nie w łebku zapałki, lecz w miejscu połączenia.

Obecnie mamy zapałki, lampy, świece, piece, kominy, nie mówiąc już o świetle gazowem i elektrycznem. Zżyliśmy się z temi wygodami, z temi zdobyczami cywilizacyi i nikt się nie zastanawia, jak doniosłe znaczenie ma ogień w życiu ludzkiem. Człowiek pierwotny przez zdobycie umiejętności posługiwania się ogniem mógł życie swe uczynić wygodniejszem. Gotowane jadło posilało go lepiej. Ogrzewało ognisko w mroźne dni zimowe; mógł człowiek przy nim dzień dłuższym uczynić. — Przy ognisku zbierała się cała gromada, rozwijały się w ludziach uczucia społeczne, ulepszała się i bogaciła w wyrazy każda mowa, człowiek stawał się mniej dzikim. Bez ognia ludzie skazaniby byli, podobnie jak małpy, na zamieszkiwanie krajów tylko w ciepłym klimacie leżących.

Indyanie czerwonoskórcy, zastanawiając się nad tem, co skłoniło białych ludzi, że wtargnęli do ich lasów, do tego przyszli wniosku, że białe twarze (tak zwą Europejczyków) musieli widocznie wypalić u siebie wszystkie lasy i nie mając czem podsycać ognia, kraj swój opuścili.

Cenili ogień ludzie pierwotni, później oddawano mu cześć boską, jak to widać z historyi różnych religii. Dawniejsi Assyryjczycy, Chaldejczycy, Fenicyanie, Rzymianie i Grecy, oraz wiele innych ludów składali bogowi ognia ofiary. Dzisiaj żyjący Kamczadałowie, Tunguzi, Kirgizi itp. czczą ogień jako bóstwo dobroczynne i groźne zarazem. Przypisują mu przymioty istoty żywej i świadomej swych czynów. Dawna cześć dla ognia przechowała się u nas w postaci gromnic, świec, lampek oliwnych i t. p., przy obrządkach religijnych używanych w kościołach i domach pobożnych.



## WIARA.

Hej, Ojczyzny jednej dzieci!
Wiarę w przyszłość mieć potrzeba!
Wierzyć, że ptak srebrny wzleci...
I bez chwastów... będzie gleba!

A kto niema w sercu wiary,
Że Ojczyzna zmartwychwstanie,
Ten niech rzuci dom swój stary
I niech w Polsce nie zostanie!

Bo ziemica nasza święta
Dla takiego tylko człeka,
Który wierzy i pamięta,
Że na wolność Polska czeka!

*Józef Kobylański.*

# MARYA MAGDALENA.



Choćbyś miał duszę jako węgiel czarną, nad śnieg potrafi wybielić ją skrucha, bo ona w sobie posiada mocarną siłę, której niech głosu dusza ludzka słucha... A ona z serca wszelki ciężar zwali i duszę ciemną jak śnieg wykrysztali!

Marya Magdalena niech za przykład służy, że chociaż winy przygniatają człeka i ten na srogi gniew Boży zasłuży i kara wieczna od Boga go czeka, jeźli się będzie kajał i żałował, może być pewny, że mu Bóg darował.

Niech rozpacz tryska z człeka bladej twarzy, bo Bóg miłością jest i wybawieniem, tylko się korzyć u Jego ołtarzy i obrachunki robić ze sumieniem... Jak Magdalenie On winy przebaczy i w swej stolicy miejsce mu przeznaczy.

Czyją więc winy obciążają duszę, niech w Magdaleny idzie świętej ślady; zrzuci ze serca bolesne katusze i z myśli strąci swej rozpaczne jady a w serce jego wejdzie ukojenie i przewin dawnych błogie zapomnienie.

*Ant. St. Bassara.*

# Przygoda myśliwska.

Wówczas jeszcze byłem młody, gotów z wichrem iść w zawody, gotów z wilkiem iść w zapasy. Już dziś temu dawne czasy, kiedym dniami i nocami z dubeltówką i z chartami szedł w ostępy, szedłem w knieje, mając zawsze tę nadzieję, że się kiedyś spotkam z dzikiem, z tym okrutnym, z tym psotnikiem... Zawsze we mnie ta myśl żyła i jak zorza mi świeciła.

Raz, gdym w leśnym był ostępie, psy leżały w trawy kępie, a jam dobre dwie godziny śledził każdy ruch zwierzyny. Wtem się krzaki poruszyły. Wyszedł Błażej, starzec miły i tak rzecze:

— Oj, mój panie! lepiej porzuć polowanie, ponieważ my napędzamy stado dzików, których mamy już na oku, bo to sprawa ciężka, panie, nie zabawa... to nie zając, kuropatwa, tylko dzik, z nim rzecz nie łatwa...

— Wola Boża, mój Błażeju! — rzekłem — Mości dobrodzieju, wszystko jedno, nie ustąpię, a kul dzikom nie poskąpię...

— Ano, twoja wola, panie. Lecz ja radzę polowanie to dzisiejsze by opuścić, bo się można zaczeluścić, a że noc już swoje cienie zwolna puszcza, więc dzik żenie na żer, na swe nocne gody. Przecie panicz taki młody...

— E, przerwałem Błażejowi — niechta mi kto, co chce, powie, ja pokażę, żem myśliwy, że to dla mnie żadne dziwy...

Noc jesienna cicha była, twarz księżyca las srebrzyła a gdzieś w gąszczu sowa woła, krzykiem ciszę przerywała, lub słyszałem głos pastucha. Wreszcie znowu cisza głucha, nad mą głową zawisnęła, jakby przez las śmierć sunęła... Wtem mój Zefir i Dyana odpadły mi od kolana, sierć swą groźnie najeżyły, gotowe do skoku były. Ja zaś strzelbę nabijałem i wkoło się rozglądałem, gdy tymczasem moje harty robią hałas nie na żarty; więc ja patrzę, tu jak burza, dzik z gęstwiny się wynurza i, jak w dym, wprost na mnie wali...

— Wszelki duch Cię, Boże, chwali! Więc ja już, nie myśląc wiele, bęc do dzika... to wesele!... Już się tarza, we krwi broczy, wywraca krwią zaszłe oczy. Lecz, o zgrozo! Panie Boże! a dyć ich pełniuśko w borze, więc ja w nogi! niema rady, bo to silne, złe jak gady. Lecę... myśl mi przyszła taka, by na świerka dać drapaka, drapię się więc, już u celu... gałąź trzask... bęc, przyjacielu... A to dobre, myślę sobie, toś już pewnie bracie w grobie, bo już kły się zaświeciły groźnych dzików. Wtem skoczyły moje wierne dwa kundysy, szarpiąc dzików, jako bisy. — Ja więc z tego skorzystałem, znów na świerka się dostałem. I myślami k' Bogu lecę, że mię przecież miał w opiece. Po godzinie dobrej może słyszę strzały hen gdzieś w borze, więc ja wołam z całej mocy:

— Kto tam! niech mi da pomocy!...

Wreszcie światła migotają, ludzie głośno rozmawiają, idzie Błażej na ich czele z dubeltówką w dłoni śmiele.

— A, tuś panicz, Bogu chwała! że cię tu nie rozszarpała zgraja tych okrutnych dzików, tylko twoich pomocników. Oto obaj we krwi brodzą, tu za ciebie śmierć znachodzą... Zejdź ze świerka na dół, panie, bo skończone polowanie, a mówiłem... No, nie szkodzi, wszak tak robią tylko młodzi, ale słuchać nie zawadzi, kiedy stary dobrze radzi.

Tę okrutną historyę nie zapomnę, póki żyję, że ja biedny przed dzikami uciekał na świerk, a ze psami dziki zrobiły wesele. Oj tak, moi przyjaciele!

*Robert Rydz.*

# ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XVIII.

Dawny upust wody. — Zstąpienie do podziemi. — Zniknięcie Topa. — Tajemnica. — Powrót.

Zamiary Cyrusa uwieńczył szczęśliwy skutek, lecz stosownie do zwyczaju, z zimną krwią patrzył na dzieło swoje. Harbert wpadł w zachwyt, Nab skakał z radości, a Penkroff powtarzał ciągle, przechylając głowę z ramienia na ramię:

— Ho, ho! dla naszego inżyniera niema nic trudnego!

Rzeczywiście nitrogliceryna zostawiła potężne ślady swego działania. Przez nowy upust wypływało więcej, niż trzy razy tyle wody, co przez dawny; a wskutek tego poziom jeziora musiał obniżyć się w krótkim czasie przynajmniej o parę stóp. Koloniści wrócili do Kominów. Top pobiegł za nimi.

Koloniści stanęli niebawem przy dawnym upuście i za pierwszym rzutem oka przekonali się, że życzenia ich zostały spełnione. W granitowej ścianie jeziora, wznoszącej się obecnie już nad poziomem wody, ukazał się tak długo poszukiwany otwór. Koloniści tylko z największą trudnością mogliby się przecisnąć przez ten otwór, lecz Nab i Penkroff mieli żelazne drągi i pracowali tak szczerze, że w godzinę podwyższyli go dostatecznie. Inżynier przekonał się wówczas, że dno upustu nie obniżało się zbyt stromo i że będzie można zejść aż do poziomu morza.

— Zaraz zejdziemy — odpowiedział inżynier. — Nabie, przynieś nam smolnych gałęzi.

Nab i Harbert pobiegli na brzeg jeziora. Gdy skrzesano ognia i zapalono pochodnie, Cyrus Smith, a za nim koloniści weszli w ciemny korytarz, oswobodzony od zalewającej go przedtem wody. Wbrew przypuszczeniom, szerokość i wysokość tego przejścia zwiększała się w miarę, jak się posuwali i mogli wkrótce już chodzić wyprostowani. Ściany granitowe, od wieków może zalane wodą, były śliskie, trzeba więc było chodzić bardzo ostrożnie. Koloniści bardzo wolno spuszczali się na dół. Szli milcząc, lecz może każdemu z nich przychodziło do głowy, że jaki olbrzymi potwór morski mógł obrać sobie mieszkanie w niższych częściach jaskini, gdzie już wdzierały się fale morza. Top szedł przed nimi; ufając w jego zmyślność, pewni byli, że ich ostrzeże, gdyby groziło jakie niebezpieczeństwo.

Inżynier, idąc, zważał pilnie na wszystkie zakręty przejścia, a pomimo że były dość liczne, umiał sobie zdać sprawę z ogólnego kierunku, w jakim dążyli ku morzu. Koloniści zeszli znów o pięćdziesiąt stóp niżej, gdy uwagę ich zwróciły jakieś dźwięki, wychodzące z głębi podziemia; stanęli, przysłuchując się. Dźwięki te, dochodzące do nich przez wąski korytarz, jakby przez trąbkę akustyczną, wyraźnie obijały się o ich uszy.

— To szczekanie Topa — zawołał Harbert.

— Tak — powiedział Penkroff — nasz poczciwy piesek jakoś gniewnie ujada.

— Rzecz zaczyna być coraz bardziej zajmującą — szepnął Gedeon marynarzowi, który odpowiedział mu potwierdzającem skinieniem głowy.

Koloniści biegli na pomoc Topowi, ujadającemu coraz głośniej, a w jego głosie czuć było jakoby wściekłość prawie. Czyby walczył z jakiem zwierzęciem, którego spokój naruszył? Koloniści, zdjęci ciekawością, nie myśleli o niebezpieczeństwie, zapomnieli o środkach ostrożności, nie schodzili już, ale

zesuwali się z pochyłości i w kilka minut, o sześćdziesiąt stóp niżej, zobaczyli Topa.

W tem miejscu otwierało się wejście do obszernej i pięknej jaskini. Tam właśnie Top ujadał gniewnie. Penkroff i Nab, otrząsnąwszy pochodnie, rzucili jasne promienie światła na granitowe ściany, a Cyrus, Gedeon i Harbert podnieśli do góry swe oszczepy.

Jaskinia była pusta. Koloniści przebiegli ją wzdłuż i wszerz, nie spostrzegli jednak nigdzie ani zwierzęcia, ani żadnej żyjącej istoty. Top wszelako ujadał ciągle i ani pieszczoty, ani groźby nie mogły skłonić go do milczenia.

— Szukaj, Top, szukaj! — zawołał Cyrus.

Pies, zachęcony głosem pana, pobiegł na drugi koniec jaskini i tam głośniej jeszcze szczekać zaczął. Wszyscy poszli za nim i przy świetle pochodni zobaczyli otwór, podobny do otworu studni. Poza tym otworem nie było już spadzisto pochylającego się przejścia, lecz prostopadłe ściany, po których zejść byłoby niepodobna.

Pochylono pochodnie nad otworem, lecz nic nie zobaczono. Cyrus Smith rzucił wewnątrz zapaloną gałąź smolną, która spadając, żywszem jeszcze zabłysła światłem i oświetliła ściany studni, ale oprócz nich niczego nie widzieli. Potem, gdy ogień gasnął, dało się słyszeć lekkie syczenie, dowodzące, że gałąź dotknęła się wody, to jest poziomu morza. Inżynier obrachował podług czasu, jaki upłynął od wrzucenia do spadnięcia gałęzi, że głębokość studni wynosiła około 90 stóp.

— Oto przyszłe nasze mieszkanie — rzekł Cyrus do towarzyszów.

— Które z pewnością było przedtem zajęte przez jakąś żyjącą istotę — rzekł Gedeon.

— Być może — odrzekł inżynier — lecz istota ta widocznie uciekła tym otworem i ustąpiła nam miejsca.

— Bądź co bądź — dodał marynarz — chciałbym być Topem, bo z pewnością nie ujadał on bez przyczyny.

Cyrus pogłaskał psa i rzekł cicho do siebie:

— O! z pewnością wiele moglibyśmy dowiedzieć się od niego.

Tak więc życzenia kolonistów całkiem prawie zostały ziszczone. Mogli rozporządzać ogromną grotą, której wielkości nie potrafili jeszcze dokładnie ocenić, lecz wiedzieli już, że będzie można podzielić ją przepierzeniami z cegły na pewną ilość pokojów; a tym sposobem urządzić w niej wygodne mieszkanie. Dopływu wody nie można się już było obawiać.

Pozostawały jeszcze dwie trudności: naprzód oświetlenie jaskini, wyżłobionej wewnatrz tak olbrzymiej skały; następnie ułatwienie do niej wejścia. — Cyrus, schodząc do podziemia, zwrócił uwagę na ukośny kierunek korytarza i wnosił, że może ściana ta nie będzie zbyt gruba. Jeżeliby zaś można oświetlić grotę z tej strony, to i przystęp zostanie ułatwionym, bo równie łatwo będzie wybić drzwi jak okna i wchodzić przy pomocy drabiny.

— W takim razie, panie Cyrusie, zabierzmy się do roboty, czy się nie uda przebić tej ściany. Gdzie uderzyć?

— Tu — odpowiedział inżynier, wskazując dość znaczne zagłębienie, co zmniejszało grubość ściany.

Penkroff tak silnie przez całe pół godziny bił drągiem w ścianę, że wkoło niego spadały kawałki skały, a iskry sypały się za każdem uderzeniem. Nab zastąpił go następnie, a po Nabie Gedeon. Pracowali już od dwóch godzin, gdy wreszcie po silnem uderzeniu drąg przeszedł na drugą stronę, wysunął się z ręki i upadł na zewnątrz.

— Wiwat! wiwat! — krzyknął Penkroff.

Ściana granitowa miała w tem miejscu tylko trzy stopy grubości.

Cyrus Smith spojrzał przez otwór: przed nim roztaczało się wybrzeże wysepki a dalej morze.

Jednocześnie pierwszy raz promienie światła dziennego wdarły się do groty, która w tej chwili wydała się kolonistom jakimś zaczarowanym pałacem. Stali zdumieni i zachwyceni. Tam gdzie spodziewali się zastać ciasną jaskinię, znaleźli jakiś czarodziejski wysoki pałac. Nab odkrył głowę, jakby nagle przeniesiony został do świątyni. Ze wszystkich ust wyrwały się okrzyki zachwytu, które echo powtarzało na wszystkie strony.

— Ach! przyjaciele moi — rzekł Cyrus — skoro oświetlimy dostatecznie to podziemie, gdy podzielimy na pokoje, składy i kuchnię, pozostanie nam jeszcze w całości ta pyszna grota, którą przeznaczymy na ogólne zebrania.

— A nazwiemy ją? — zapytał Harbert.

— Granitowym pałacem — odpowiedział Cyrus.

Towarzysze jego z zadowoleniem przyjęli tę nazwę.

Pochodnie już się prawie dopalały, a ponieważ byłoby niebezpiecznie wracać po ciemku i postanowiono wyjść z jaskini i zaraz nazajutrz rozpocząć prace około nowego mieszkania.

Przed odejściem Cyrus raz jeszcze pochylił się nad otworem studni i przysłuchiwał się uważnie. Cicho tu było, nie dochodził nawet szum bałwanów morskich, których jednak huk w czasie burzy dolatywać tu musiał.

Inżynier jednak stał nad studnią zamyślony; słuchał i z natężeniem wpatrywał się w jej otwór. Wreszcie opuścili grotę i zaczęli piąć się pod górę przez ciemny korytarz. Top szedł na końcu i jeszcze nikiedy warczał, odwracając się w przeciwną stronę. Około godziny czwartej zgasła druga pochodnia, ale też w parę minut później koloniści wyszli z podziemia i stanęli na wolnem powietrzu.

## ROZDZIAŁ XIX.

Front pałacu granitowego. — Drabina sznurowa. — Marzenia Penkroffa. — Zioła aromatyczne. — Królikarnia. — Odprowadzenie wody z jeziora. — Widok z okien pałacu granitowego.

Dnia 22 maja rozpoczęto prace około oczyszczenia i urządzenia nowego mieszkania. Koloniści jednak nie chcieli zupełnie opuścić Kominów, gdyż Cyrus przeznaczał je na warsztaty, gdzieby wykonywano grubsze roboty. Inżynier zamierzał podzielić połowę jaskini na kilka pokoi, poprzedzonych korytarzem i oświetlić je pięcioma oknami i drzwiami, wykutemi w fasadzie. Penkroff rozumiał użyteczność okien, lecz nie pojmował, poco mieli się trudzić nad wykuciem drzwi, kiedy przez dawny upust można było z łatwością dostać się do Granitowego pałacu.

— Mój przyjacielu — rzekł do niego Cyrus — jeżeli nam łatwo dostać się tym otworem do mieszkania, to i ktoś inny toż samo uczynić potrafi. Mam zamiar zawalić ten otwór odłamami skały, a nawet zamurować go szczelnie, aby go można, w razie potrzeby, ukryć jak pierwej pod wodą, zastawiwszy w części nowy upust.

— A jakże my wchodzić będziemy? — zapytał marynarz.

— Po sznurowej drabinie. Skoro ją wciągniemy za sobą do mieszkania, przystęp będzie obcym przecięty.

— Ale kogóż możemy się obawiać? — rzekł marynarz. — Nie spotkaliśmy dotąd ani jednego drapieżnego zwierzęcia, ani ludzi.

— Czy jesteś pewnym? — Penkroffie?

— No, pewnym będę wówczas dopiero, gdy poznamy całą wyspę.

— Słusznie — rzekł Cyrus — a dotąd znamy zaledwie małą jej cząstkę. W każdym razie, choćbyśmy nie mieli nieprzyjaciół wewnętrznych, to mogą spaść na nas z zewnątrz.

W kilka dni później Granitowy pałac był już dostatecznie oświetlony, a promienie wschodzącego słońca zakradały się do najtajniejszych jego zakątków.

Według planu Cyrusa mieszkanie miało składać się z pięciu części, to jest: z korytarzyka, prowadzącego do drzwi wchodowych, przy których miała być przymocowana drabina sznurowa, dalej z kuchni i jadalni, wspólnego pokoju sypialnego, a nakoniec, na usilne prośby Penkroffa, utrzymującego, że trudno przewidzieć, czy to kiedyś nie okaże się potrzebnem, i z pokoju gościnnego, przylegającego do wielkiej sali. Prócz tego koloniści mieli do rozporządzenia spiżarnię i małą grotę, znajdującą sie wyżej od wielkiej, którą, w razie potrzeby, będą mogli obrócić na magazyn.



Koloniści przyzwyczaili się do chodzenia po niej.

Plan został nakreślony, lecz trzeba jeszcze było go wykonać. Koloniści zabrali się znowu do wyrobu cegły, którą składali pod fasadą Granitowego pałacu. Dotąd wchodzili do jaskini tylko przez dawny upust, lecz że musieli przebywać znaczny kawał drogi, trudzić się niepotrzebnie i tracić czas, Cyrus postanowił natychmiast zająć się urządzeniem mocnej sznurowej drabiny. Upleciono grube sznury z włókna roślinnego, tak mocne jak liny okrętowe; szczebli dostarczyły lekkie a mocne i trwałe gałęzie cedru czerwonego. Penkroff, jako marynarz, zrobił drabinę. Przygotowano więcej jeszcze takich sznurów i przy ich pomocy urządzono windę, na której wciągano do jaskini cegłę i wapno. Wszystkie te roboty szły spiesznie pod dozorem inżyniera, który sam uczył towarzyszów, jak mają robić kielnią i młotem; a że pracowali ochoczo, w dość krótkim czasie stanęły wszystkie przepierzenia. Penkroff, spełniający obowiązki cieśli, powroźnika lub murarza, był bardzo wesoły i rozweselał wszystkich. Nie lękał się braku obuwia, oświetlenia w ciągu długich, zimowych nocy, bo wierzył, że pan Cyrus Smith potrafi temu zaradzić.

Inżynier nie przeczył Penkroffowi. Widząc, że to zaufanie podwaja energię i chęć do pracy, nigdy nie dał poznać po sobie, że mu przyszłość nie przedstawiała się w tak różowych kolorach. Wiedział, że okręty nie zwiedzają tej części oceanu Spokojnego i że chyba przpadkiem jakiś statek mógłby przypłynąć w te strony, że więc prawdopodobnie wypadnie im pozostać tu na zawsze. Niepodobna byłoby puszczać się w odległą podróż morską na takiej łodzi, jaką sami byliby w stanie zbudować.

Drabina była zawieszona dnia 28 maja. Zawierała sto przeszło szczebli. Koloniści przyzwyczaili się do schodzenia po niej, a Penkroff, który jako marynarz, nawykł do biegania po linach, prowadzących na wierzchołek masztu, był ich nauczycielem. Lecz nie na tem ograniczał się jego zawód profesorski — musiał jeszcze dawać lekcye biednemu Topowi, którego cztery łapy nie bardzo nadawały się do chodzenia po drabinie. Jednakowoż, dzięki wybornemu nauczaniu marynarza, Top wyuczył się nareszcie i wkrótce chodził tak dobrze, jak jego współbracia, pokazujący sztuki w cyrkach. Penkroff zadowolony chlubił się swoim uczniem; często jednak znosił go na plecach, o co Top wcale się nie gniewał.

Pomimo pośpiechu, z jakim ukończono te roboty, gdyż deszczowa pora się zbliżała, nie zapomniano przecież o zapasach żywności. Po starannych poszukiwaniach na łące, udało im się wynaleźć królikarnię. W tem miejscu grunt był podziurawiony, jak przetak.

— Nory! — zawołał Harbert. — Ale czy są zamieszkane?

Rozwiązanie nastąpiło niebawem, bo w tejże chwili setki małych zwierzątek, podobnych do królików, zaczęły uciekać na wszystkie strony, i to tak prędko, że i Top nie mógłby ich prześcignąć. Ale myśliwi postanowili nie wracać do domu, nie złapawszy przynajmniej pół tuzina tych czworonożnych zwierzątek, puścili się w pogoń i schwytali cztery zwierzątka.

Gdy ukończono już roboty wewnątrz Granitowego pałacu, inżynier zajął się zawaleniem otworu dawnego upustu, tak, aby wejście z tej strony uczynić niepodobnem. Zatoczono do otworu duże odłamy skał i pospajano je silnie. Na razie Cyrus Smith nie przyprowadził do skutku zamiaru zatopienia tego wejścia przez podniesienie poziomu jeziora do poprzedniej wysokości, tylko zasłonił je, zasadzając między szczelinami skał niewielkie krzewy i kępy trawy, które na wiosnę rozrosną się i swemi gałązkami zakryją zamurowany otwór. Cyrus, chcąc zaopatrzyć nowe mieszkanie w wodę słodką, zostawił w dawnym upuście małą szczelinę, trochę niżej od poziomu jeziora. Zrobiono nawet okiennice do zasłaniania okien, dopóki inżynier nie zaopatrzy ich w szyby.

Jak widzimy, mieszkańcy tak trwałego, zdrowego i bezpiecznego mieszkania mogli być szczerze zadowoleni. Penkroff też nie szczędził pochwał swemu, jak wyrażał się żartobliwie, pałacowi na piątem piętrze, z którego tak piękny widok roztaczał się na wszystkie strony, że dosyć nie można się było napatrzeć.

(Dalszy ciąg nastąpi).



## MACIEK BZDURA GADA:

Choć to pust święty dopiro i chlapa na dworcu niemiłosierna, a w Zatracony Wsi ruchawka taka, jakby już co najmniej żniwa były i na bandos do zniwa ludzie wybierać się pocynali. Jakby przysed tak kto obcy, toby się dziwował i nigdyby się nie domyślał, cego się tak ludziska rusają. Ale swojakowi to wiadomo, ze wszyćko co leniwse, wybira się z wiesną na saksy, nibyto za zarobkiem.

Gadam »niby«, bo naprawdę to mało wtóremu o zarobek idzie a prawie wszyćkiem o co inksego.

Na ten przykład Jacek Makolągwa, to jedzie ino po to, aby na saksach beśtefrantować mógł, bo mu tutaj jego rodziciel, porządny i uściwy gospodarz, na to nie pozwolą. Ociec Jacka mało nie płakali, jak jem Jacuś pedzioł, ze chce »na saksy«. — Wzieli najprzód pasa, sprali Jacusia porządnie, sklęli go, zeby se »saksy« wybił z głowy, ale nic nie pomogło: Jacuś się uparł i pojedzie. Gdyby nie matka Jacusia, która trzyma stronę synalka, mozeby był zabronił, ale jak z dwóch stron słysał codzienne jajcenie, tak zmiękł i pedzioł:

— Chces być łajdusem, to bądź — i dał spokój.

Źle zrobił, ale zrobił.

Baśka Połończówna bez cały mięsopust za chłopakami ślipiami wodziła, ale ze to dziwka złośnica i pyskata, to jej nie ino ze ślubem, ale i bez ślubu nikt nie chciał. Nie mogąc w Zatracony Wsi nikogo ucapić, wybira się na »saksy«, bo se myśli, ze tam jakiego głupiego uwidzi i do siebie przyciągnie.

Maryśka Pasternakówna, ta co to od rana do wiecora ino po muzykach się gziła, takze na »saksy« się wybira. W Zatracony Wsi jegomość, to mądry człowiek i po karcmach na zadne hulatyki nie pozwoli, bez to dla Maryśki nima miejsca do pobrykania, bo w gospodarskiej chałpie gospodarscy synowie z lada goniacnicą wdawać się nie chcą a ocajdusom wselakiego gatunku na wesela i zabawy wstępu bronią. Bez to Maryśka jedzie, bo pod Prusakiem wszyćko złe ma większą wolność i pono od dawna Prusak z dyabłem za pan brat chodzą.

Mikołajowi Drągalowi spodobały się tamtego roku aksamitne portki, jakie łońskiego roku Wałek Plizga po jakiemsik nieboscyku Prusaku do Zatracony Wsi ze »saksów« przywiózł. Tyle medytował, tak kalkulował, póki nie wyśtuderował jazdy na »saksy«.

I tak ten latego, inny dla inksego powodu jedzie na prusacką robotę, a tam, choć się nieraz i bidy nacierpi, to se na beśtefrantach uzyje a jak do wsi wróci, to udaje mędrala i ani Pana Boga, ani starsiejsego cłeka nie ućci jak nalezy.

Bez to kto musi, to musi, ale komu nie niewola, to niech lepiej siedzi w domu, bo z Prus ani nic dobrego, ani piniędzy wiele nie przywiezie a ino zgorsenia i paskudztwa siła się tam nasłucha i do chałpy z tem przyjedzie.

# Z TYGODNIA.

**Złożenie mandatu przez Dra Bilińskiego.** Dnia 7 marca przybył do Rzeszowa minister Biliński, dotychczasowy poseł z okręgu Rzeszów-Sędziszów-Ropczyce dla pożegnania się z wyborcami i złożenia mandatu posła do Rady państwa. O godz. 11 przed południem odbyło się w sali ratuszowej uroczyste posiedzenie Rady m. Rzeszowa. Minister Dr. Biliński w dłuższem przemówieniu skreślił położenie polityczne i zakończył złożeniem mandatu. Burmistrz Jabłoński zawiadomił ministra o mianowaniu go obywatelem honorowym Rzeszowa w uznaniu wielkich zasług dla miasta.

**Przesilenie na Węgrzech.** Prezydent gabinetu węgierskiego, hr. Khuen-Hedervary, wraz z całym gabinetem ustąpił. Powodem przesilenia są sprawy wojskowe, mianowicie prawo cesarza powoływania rezerw wojskowych. Węgrzy chcą, aby powoływanie rezerw następowało tylko po uchwaleniu go przez Sejm węgierski. Przesilenie gabinetowe łączy się też ze sprawą 2-letniej służby wojskowej.

**O Chełmszczyznę.** W parlamencie rosyjskim (Dumie) toczą się dalej obrady nad poszczególnymi punktami przedłożenia rządowego w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny. Po ukończeniu obrad w Dumie sprawa wejdzie na porządek dzienny w Radzie państwa.

**Rosyjskie prześladowania.** Proboszcz kościoła św. Barbary w Berdyczowie, ks. Eugeniusz Szwerberg, został przeniesiony do innej parafii na stanowisko wikaryusza. Przeniesienie zostało wywołane odmową ks. Szwerberga w odpowiedzi na polecenie, aby wykłady religii katolickiej w miejskiej szkole 2-klasowej prowadził w języku rosyjskim. — Dzielny kapłan oparł się temu i za karę zostanie wikarym może do samej śmierci.

**Pośrednictwo mocarstw w wojnie.** Rosya, Francya i Anglia w zeszłym tygodniu podjęły energiczne pośrednictwo pokojowe zarówno w Rzymie, jak w Konstantynopolu, a pełnomocnikiem ich był rosyjski minister spraw zagranicznych, Sazonow. Do tej akcyi pokojowej przyłączyły się Austro-Węgry i Niemcy, skutkiem czego powstało współdziałanie największych mocarstw europejskich na rzecz pokoju. Niestety to przykładne współdziałanie prawdopodobnie żadnego nie odniesie skutku. Ani Włochy, ani Turcya nie chcą zgodzić się na zawarcie pokoju pod warunkami, które jedna strona dyktuje drugiej. — Włochy odstąpić nie mogą od zatwierdzonej już przez obie Izby prawodawcze aneksyi (przyłączenia) Trypolisu, Turcy zaś bez tego o rokowaniach pokojowych słyszeć nie chcą. Kto wie, jaki ta długa i uciążliwa dla Włochów wojna weźmie obrót, trudno bowiem przypuszczać, aby się tak jak dotąd, wlokła przez długie miesiące, bez wybitnych rezultatów, dobrych czy złych, tak dla Włoch jak Turcyi. Włosi obecnie mają przyspieszyć akcyę wojenną tak w samym Trypolisie, jak i na morzu Śródziemnem, aby dać poznać mocarstwom, że wcale o pokoju myśleć nie chcą, póki Turcya nie zgodzi się na zabór kraju.

**Z Chin.** Straty spowodowane rabunkami żołdaków w zaburzeniach chińskich w ciągu ostatnich dni wynoszą dziesiątki milionów. Wypadki te poderwały powagę prezydenta rzeczypospolitej Juanszikaja. Rządowe wojska okazały się żywiołem niepewnym. Na wzór rabunków i zaburzeń w Pekinie żołnierze dopuszczali się również wielkich nadużyć i w innych miastach. Np. w mieście Paotingfu zbuntowani żołnierze zniszczyli dużą część miasta i spalili wiele domów.

# KRONIKA.

**Prawosławie w Galicyi.** Agitatorzy rosyjscy pracujący nad przechodzenie n ludu ruskiego na prawosławie, nie próżnują. Jak donoszą pisma ruskie, 90 włościan z Daszawy, powiatu stryjskiego, zgłosiło w starostwie w Stryju swe przejście na prawosławie. Jeden z agitatorów odstąpił grunt i dał materyał na budowę kaplicy prawosławnej, a w najbliższej przyszłości mają sprowadzić duchownego prawosławnego. Już zeszłego roku niektórzy włościanie wysłali swe dzieci na naukę do Rosyi i tu ma być źródło akcyi prawosławnej. Konsystorz gr. kat. wydelegował dziekana stryjskiego, ks. Polańskiego z Koniuchowa, do przeprowadzenia dochodzeń w tej sprawie.

(W. T.) **Ciepło wiosenne** panuje u nas na Podhalu już od połowy lutego. Śniegu już prawie niema; deszcze padają, a nawet grzmiało już dnia 24 lutego. Kwiatki polne gdzieniegdzie można widzieć. Tak ciepłych dni o tej porze roku u nas na Podhalu ludzie nie pamiętają.

**Powódź w Przemyślu.** W lutym, z powodu chwilowej odwilży i roztopów śniegowych w górach, San pod Przemyślem wezbrał i wylał w ulicach miasta blisko rzeki położonych.



Obrazek nasz przedstawia akcyę ratunkową, prowadzoną przez żołnierzy i studentów w nadrzecznych dzielnicach Przemyśla, dotkniętych klęską zalewu.

(W. T.) **Zjawisko na niebie.** Dnia 2 marca nad Tatrami, w stronie południowej, widziano o godzinie 11 w nocy niby wielki miecz ognisty na jasnem niebie w zamglonem kole. Zjawisko trwało około 10 minut.

(W. T.) **Wynalazek włościanina**. We wsi Dzianisz, w dowiecie nowotarskim, pewien włościanin wynalazł młyn, do którego woda nie płynie do obracania kół i kamieni, tak jak do innych młynów wodnych, tylko jest napompowana do dużej skrzyni drewnianej, z tej idzie do koła, które obraca, z koła wylewa się do drugiej skrzyni, z której pompy ciągną wodę znowu do górnej skrzyni — i tak jedna i ta sama woda ma obracać koła aż 24 godzin. Wynalazca już od 3 lat pracuje nad tym młynem.

(W. T.) **Runięcie zwałów śniegowych.** — W Tatrach, na stronie węgierskiej, dnia 1 marca z powodu ciepła i deszczów śnieg nabrał wody i osunął się ze stromej pochyłości potężną ławą, na dwa kilometry długą, łamiąc po drodze drzewa świerkowe i krzaki tatrzańskie.

(F. K.) **Plaga cyganów**. W okolicy Białej grasują bardzo cyganie i stają się wprost niebezpiecznymi dla życia i mienia. Do kierownika żandarmeryi w Białej aresztowany cygan dał 3 strzały rewolwerowe, które na szczęście chybiły, ale cygan zbiegł. Zawiadomiono żandarmeryę żywiecką, która przeszukała cały powiat, ale mimo usiłowań cygana nie schwytała.

**Śmierć w studni**. Żona sierżanta policyi, Fogla, w Sądowej Wiszni, ciągnąc wodę ze studni wykopanej w podwórzu, wpadła aż na dno cembrowiny i utonęła. Po dwóch godzinach wydobyto już trupa.

(F. K.) **Pożar.** W nocy z 28 na 29 lutego spaliła się w Goleszowie, na Śląsku austr., stodoła Ewy Pasternej. W stodole mieściły się wielkie zapasy rolne. Na miejsce wypadku zjawiła się pożarna straż i fabryczna. Kiedy straże zaczęły pożar tłumić, zajęła się nowowybudowana stodoła arcyksiążęca, postawiona zeszłego roku na zgliszczach starej stodoły. Dzięki wysiłkom udało się ogień ugasić. Pożar spowodowała zbrodnicza jakaś ręka.

(J. Z.) **Zmiażdżony przez wagony**. Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się dnia 8 marca w szybie Silesiano w Czechowicach. Młody, dwudziestoletni robotnik, nazwiskiem Szypuła, pochodzący z Bestwinki, chciał przejść pomiędzy wagonami towarowymi, stojącymi na torze dojazdowym do szybu. — Wtem wozy ruszyły a głowa nieszczęśliwego, znajdująca się między zderzakami, została zmiażdżona tak, iż mózg z niej opryskał ściany wagonów.

(F. K.) **Skutki pijaństwa.** Przed półtora rokiem ożenił się pewien młody czeladnik bednarski, w Strumieniu, na Śląsku austr., z dziewczyną córką tamtejszego poważanego rzemieślnika. Małżeństwo zostało nieszczęśliwie zawarte. Panowały tam ciągłe kłótnie i zwady. Mąż zaniedbywał swoją pracę i zaczął oddawać się pijaństwu. Dnia 17 stycznia b. r. opuścił żonę bez wszelkich środków do życia, a sam poszedł do Żywca, skąd wrócił 25 stycznia. Żona schroniła się tymczasem do rodziców, gdzie też udał się po powrocie z Żywca. W szorstkich słowach wezwał żonę, by natychmiast poszła z nim do jego mieszkania. Żona wzbraniała się, twierdząc, że pokój jest nieopalony. W tej chwili mąż wydobył rewolwer i dał trzy strzały do żony, którą zranił w szyję i lewe ramię. Gdy nadbiegła teściowa, strzelił do niej i zranil ją lekko. Następnie wybiegł na pole i strzelił sobie do piersi. Ponieważ rewolwer był małego kalibru, wszystkie rany były lekkie.

(F. K.) **Zagadkowa śmierć** Z powodu niezgody z rodzicami porzucil Paweł Laloj swoją ojcowiznę w Gródku, na Śląsku austr., i wybudował sobie mieszkanie w sąsiedniej gminie Bystrzycy. Podczas budowania w lecie zeszłego roku uderzył piorun w budujący się dom i zabił dwóch cieśli, oraz chłopca 8 letniego, syna właściciela i dwie krowy. Na domiar tego wszystkiego przyszedł w tych dniach do domu synowskiego ojciec jego, pobożny i trzeźwy staruszek, upomnieć się o swoje prawa wymowy i nie wiadomo z jakiego powodu powiesił się u syna w stodole.

(F. K.) **Nieszczęśliwy wypadek.** Dnia 5 marca przechodziła około stawu przy szybie »Franciszka« w Karwinie, na Śląsku austr., 85-letnia Katarzyna Szpinowa. Nieszczęście chciało, że pośliznęła się jej noga i nieszczęśliwa wpadła do stawu, skąd wydobyto już tylko trupa.

**Usypiające papierosy**. Ofiarą niezwykłego rabunku padł jeden z wychodźców, nazwiskiem Pasacovic, powracający do Chorwacyi z Ameryki. Mianowicie podczas jazdy pociągiem zrabowano mu w nader osobliwy sposób całą zaoszczędzoną gotówkę.— Rabunku dopuścił się jakiś młody człowiek, który po krótkiej z nim rozmowie podał mu papierosa zawierającego usypiającą truciznę, opium. Zaledwie Pasacovic zaciągnął się kilkakrotnie otrzymanym papierosem, zasnął nagle, budząc się dopiero po dłuższym czasie. Podczas snu ów młody człowiek ulotnił się, zabierając Pasacovicowi około 1000 kor., które

miał w kieszeni surduta. — Władze, zawiadomione o sprytnym rabunku, rozpoczęły poszukiwania za sprawcą, których wynikiem było aresztowanie złodzieja, posiadającego usypiające papierosy.

**Cześć Najśw. Panny Maryi na bośniackiej ziemi.** Od jednego z naszych Czytelników, w imieniu żołnierzy 2-go batalionu 45 pułku w Travniku, otrzymujemy następujący list: »W Bośni, w mieście Travniku, gdzie stoi drugi batalion 45 regimentu i drugi batalion 57 reg., w roku 1908 ze składek zebranych pomiędzy sobą, wystawili żołnierze tuż obok kasarni figurę Najśw. Panny Maryi, dla której mają szczególną cześć. Dnia 6 marca b. r. mieliśmy wspaniałą uroczystość ku czci N. P. Maryi z okazyi pożegnania dwóch kompanii drugiego batalionu 57 reg., które odchodziły do Jajec i powitania dwóch kompanii drugiego batalionu 45 reg., które przybyły z Jajec do Travnika. Żołnierze nie skąpili chociaż małych datków, ażeby przyozdobić figurę N. P. M. Na wiadomość o nabożeństwie zeszło się mnóstwo ludzi katolików, starszych i młodszych obojga płci, by wspólnie z wojskiem oddać cześć N. P. M. Również było uczestnikami wielu urzędników państwowych z Travnika, wraz ze swojemi rodzinami. Serce Polaka żołnierza zabiło żywszem tętnem na odgłos modlitw i pieśni, płynących do Bogarodzicy. Po odśpiewaniu litanii loretańskiej i kilku pieśni polskich przemówił do zgromadzonych w gorących słowach ks. Wójcik, polski kapelan wojskowy, jak wzniosłem jest nabożeństwo do Matki Bożej tu między innowiercami i zachęcał, aby spieszyli żołnierze w wolnych chwilach od obowiązków służbowych do stóp N. P. M. oddać Jej pokłon. Oby dał Pan Bóg, żeby to nabożeństwo jak najpomyślniej się rozwijało.

*Franciszek Panas*
żołnierz, czytelnik »Roli«.

**Olbrzymi kocioł przyczyną katastrofy.** — Przed niedawnym czasem przy robotach wodociągowych w miejscowości Neustift koło Wiednia, zdarzył się niezwykły wypadek. W miejscowości tej, położonej na wyżynie, zakładano ogromny kocioł do maszyny parowej, pompującej wodę ze studni wodociągowej. Naraz kocioł osunął się i zaczął gwałtownie toczyć się w dół z pochyłości.



O wstrzymaniu olbrzymiego kotła, ważącego 4000 kilogramów, nie było mowy. Po drodze łamał drzewa, parkany, druzgotał budynki gospodarskie. Wpadł nakoniec do pewnego domu, rozwalił ścianę, szczęściem jednak gospodyni z dziećmi była w tej chwili w ogrodzie, dzięki czemu uniknęły śmierci. Obrazek nasz przedstawia ten osobliwy wypadek.

**Pisanie lewą ręką.** We wszystkich szkołach ludowych we Wrocławiu, na Śląsku pruskim, zaprowadzono naukę pisania także lewą ręką. Dzieci się mają wyuczyć pisania także lewą ręką, aby w razie utraty prawej nie były pozbawione zarobkowania.

**Kot udusił dziecko.** W jednem z miasteczek Śląska pruskiego wydarzył się niezwykły wypadek: kot udusił ośmiomiesięczne dziecko. Matka, uśpiwszy dziecko w kołysce, wyszła na miasto po sprawunki. Gdy po upływie pół godziny wróciła do mieszkania, zauważyła kota, śpiącego na twarzy dziecka. To ją zaniepokoiło. Spędziła więc natychmiast kota, ale było już zapóźno: dziecko nie żyło. Nie uratowała go nawet szybka pomoc lekarska.

**Śmierć powietrznego żeglarza.** Przy lądowaniu balonu niemieckiego, »Parseval 6«, padł ofiarą kierujący balonem, Nobers. Balon, w którego łodzi znajdował się budowniczy Hackstädter i porucznik Holzmann, wciągali robotnicy do hali balonowej, by uzupełnić jego wagę, poczem miał odbyć lot nad nad Berlinem. Nagły podmuch wichru porwał balon w górę; przerażeni robotnicy puścili liny, a balon uniósł się w górę na wysokość 200 metrów, ciągnąc z sobą zawikłanego w liny Nobersa, któremu pętlica sznurów zacisnęła się koło szyi. Przez kilka minut Nobers zdołał trzymać się powyżej pętli sznura i wołać o pomoc; siedzący w łodzi przypuszczali jednakże, że to głos robotników z dołu. Wkońcu balon wylądował na łąkach pod Berlinem. Po drodze ciało Nobersa uderzało o drzewa i słupy telegraficzne. Po wylądowaniu balonu wydobyto pokaleczone zwłoki nieszczęśliwego.

**Zazdrosny narzeczony.** W miejscowości niemieckiej Kratzau robotnik Emanuel Simon, powracając z balu w towarzystwie swej narzeczonej, Anny Rindt, czynił jej wyrzuty, że mimo jego zakazu tańczyła z innymi mężczyznami. Rindtówna odparła narzeczonemu, że nie popełniła przez to żadnego występku, a wtedy Simon, uniesiony gniewem, wyciągnął nóż i pchnął nim dziewczynę w piersi. Zbroczona krwią dziewczyna padła na ziemię, prosząc błagalnym krzykiem o pomoc. Wtedy Simon, opamiętawszy się i ochłonąwszy z uniesienia, pobiegł do pobliskiego lekarza, który udzielił nieszczęśliwej pierwszej pomocy. Po założeniu opatrunku przewieziono ją do szpitala, lecz Rindtówna mimo zabiegów lekarskich nie dożyła do południa. Zazdrosny narzeczony oddał się sam w ręce sprawiedliwości.

**Tortury w więzieniach rosyjskich.** Niedawno rozeszła się wiadomość o tajemniczej śmierci niejakiego Szachmarazowa, zakatowanego w więzieniu w Baku, rosyjskiem mieście położonem niedaleko granicy azyatyckiej. Pierwotnie władze nie zwracały na to żadnej uwagi, gdy jednakże tamtejszy pułkownik żandarmeryi, przegrawszy w klubie w karty do naczelnika miasta, przez zemstę zarządził śledztwo, wyszły na jaw potworne szczegóły. Odkopano zwłoki Szachmarazowa i przekonano się, że całe ciało było ponacinane, a w zacięte miejsca wpychano palne materyały, prawdopodobnie watę, nasyconą naftą. Takich spalonych miejsc naliczono na ciele Sachmarazowa ośmnaście. Badani więźniowie zeznawali, że bywają najokropniej torturowani. Chłosta jest na porządku dziennym. Każdego poniedziałku nawet najniewinniejsi dostają po kilkadziesiąt rózeg.

**Rabunek i pogrzebanie żywcem.** Pod Ilonewem, na Podolu, bogaty żyd, jadący na chłopskiej furce, spotkał w drodze drugiego żyda, którego zabrał na wózek. O trzy wiorsty przed miastem nowy podróżny poczęstował żyda i chłopa papierosami, poczem obadwaj wpadli w sen. Podróżny zabrał wtedy żydowi 600 rubli i chłopu 5 rubli; konie same zajechały ze śpiącymi do miasteczka, w którem nie było doktora. Mieszkańcy sądzili, że obaj podróżni zmarli, wobec czego żyda natychmiast pochowano według rytuału, chłopa zaś odwieziono do kaplicy przedpogrzebowej, gdzie nazajutrz ocucił się sam

i opowiadał, co zaszło. Odkopano wnet grób żyda, na którym koszula śmiertelna była podarta a całe ciało podrapane. Żyd już nie żył, chłop wyzdrowiał.

**Głodne rzesze ludzkie.** Jak już kilkakrotnie pisaliśmy, w Rosyi sroży się nędza głodowa. Na ogromnych przestrzeniach ludność wiejska cierpi na brak najkonieczniejszych środków do życia; ludziom brak chleba a bydłu paszy. Głodni biedacy zabijają bydło robocze i żywią się jego mięsem, a gdy mięsa zbraknie, opuszczają wsie całemi gromadami, mężczyźni, kobiety i dzieci, i ciągną do stolicy carów, do Petersburga, w nadziei, że znajdą tam zarobek i chleb.



Ciągną wśród wichru i śniegu, wycieńczeni głodem, padając po drodze, jakby muchy. Nasz obrazek przedstawia jednę z takich gromad, wędrujących za chlebem, w chwili, gdy dociera już do Petersburga.

**Wyrok w sprawie Macocha.** Dnia 7 marca, w sądzie w Piotrkowie zapadł wyrok w sprawie Damazego Macocha. Publiczność oczekiwała wyroku z wielkiem zaciekawieniem. Na twarzach obwinionych widoczny był niepokój. Tylko Helena Krzyżanowska zachowywała się na pozór obojętnie. Skazani zostali:

1) Damazy Macoch na 12 lat ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie na Syberyi, oraz na pozbawienie wszelkich praw stanu.

2) Helena Krzyżanowska na 2 lata więzienia, z wliczeniem roku więzienia śledczego, oraz na pozbawienie praw szczególnych.

3) Izydor Starczewski na 5 lat rot aresztanckich z wliczeniem roku więzienia śledczego i na pozbawienie praw szczególnych.

4) Bazyli Olesiński na 2 i pół roku rot aresztanckich i na pozbawienie praw szczególnych. Inni obwinieni otrzymali mniejsze kary. Publiczność i skazani przyjęli wyrok spokojnie. Dzięki Bogu, że się skończyła nareszcie ta nieszczęsna sprawa, która dla całego narodu polskiego była niesłychanie bolesną.

**Zgon ojca Macocha**. W dniu ogłoszenia wyroku na Damazego Macocha, zmarł w Lipiu, pod Częstochową, jego ojciec, Paweł Macoch. Liczył on 70 lat zgórą, a w zeszłym roku ożenił się z młodą kobietą.

**Upił się, żonę sprzedał i powiesił się** — We wsi Szróbków, na Podolu, podczas zapust w domu jednego z miejscowych włościan, wdowca, zebrali się sąsiedzi na zabawę. Kiedy goście wraz z gospodarzem już sobie podpili, a gospodarz zaczął utyskiwać na brak gospodyni w domu, jeden z włościan, który w tym dniu pokłócił się ze swoją żona, zaproponował, iż sprzeda mu żonę. Za zgodą żony targ stanął. Wdowiec wypłacił 5 rubli i zobowiązał się w razie, gdyby w przyszłości miał wypędzić od siebie kupioną żonę, oddać jej 5 dziesięcin gruntu. Na drugi dzień, kiedy włościanin który sprzedał żonę, wytrzeźwiał, poszedł do chaty wdowca, by odebrać z powrotem żonę, lecz wypędzono go. Zrozpaczony włościanin powiesił się.

**Związek żebraków.** Włóczęgi i żebracy całego świata ponieśli dotkliwą nader stratę: Oto policya francuska aresztowała jakiegoś podejrzanego włóczęgę i przedsięwzięła przy nim osobistą rewizyę, podczas której stwierdzono ku ogólnemu zdziwieniu, że ten pod łachmanami dziadowskiemi ma na sobie doskonale leżące wytworne ubranie. Zapytany o nazwisko i bliższe szczegóły co do swej osoby, podał dumnie, iż nazywa się Paweł Lebbuet, jest prezydentem międzynarodowego związku włóczęgów i żebraków, oraz udzielił o nim pewnych wyjaśnień. — Otóż aby należeć do związku, trzeba udowodnić, iż się jest żebrakiem i złożyć drobne wpisowe. Członkowie, rozrzuceni po całej Europie, porozumiewają się ze sobą za pomocą specyalnych znaków, kreślonych niepostrzeżenie na rogach ulic. Liczba członków wynosi około 30.000 osób. Wszyscy obowiązani są do udzielania sobie jak najdalej idącej pomocy a to pod grozą zemsty całego związku. Stowarzyszenie to istnieje od lat piętnastu i rozwija się pomyślnie.

**Wynalazek dla straży ogniowej.** W Paryżu dokonano przed niedawnym czasem pomyślnych prób z najświeższym wynalazkiem z dziedziny pożarnictwa. Jest nim ubranie dla strażaka, sporządzone w ten sposób, iż zabezpiecza go przed wszelkiem niebezpieczeństwem płomieni i dozwala mu przechodzić przez nie swobodnie, bez najmniejszej dla siebie szkody. Bluza i spodnie wyrobione są z asbestu, materyału, który, jak powszechnie wiadomo, jest niezapalnym. Hełm jest w ten sposób sporządzony, iż doprowadza nietylko wodę do wnętrza ubrania, chłodząc w ten sposób ciało, ale zabezpiecza jeszcze przez to od płomieni, iż posiada dokoła szereg otworów, przez które wytryska woda, okrywając strażaka rodzajem dzwonu, tworzącego się z gęstych promieni wody. Wąż, trzymany w ręku, dozwala mu wkońcu gasić ogień potężnym strumieniem, a nawet powietrze doprowadza drugi wąż gumowy, by możliwem było przebywać dłuższy czas w dymie.



Wobec tego strażak, wyposażony w ten pomysłowy uniform, zdolny jest w istocie chodzić swobodnie wśród płomieni, nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo. Wynalazek ten stanie się zapewne prawdziwem dobrodziejstwem, umożliwi bowiem w razie pożaru ratowanie osób nawet w takich wypadkach, w których obecnie ratunek bywał niemożliwym, przedewszystkiem zaś dozwoli straży pożarnej dostać się odrazu do gniazda pożaru, co dla całej akcyi ratunkowej jest najważniejszem. Obrazek nasz przedstawia strażaka ogniowego w tem nowo wynalezionem ubraniu.

**Straszny czyn obłąkanej.** W jednem z miast francuskich dopuściła się żona urzędnika, która przed niedawnym czasem opuściła szpital dla umysłowo chorych, gdzie od kilku miesięcy przebywała, stra-

snego czynu. Obłąkana matka postanowiła dzieci swe, w wieku od 2 do 6 lat, żywcem ugotować. — W tym celu umieściła je w wielkim kotle, napełnionym wodą, pod którym rozpaliła ogień. Biedne dzieci patrzyły z przerażeniem na matkę, lecz chora kobieta uspokajała je, mówiąc, że czyni przygotowania do kąpieli. Kiedy już woda była gorąca, zaczęły dzieci przeraźliwie krzyczeć i temu zawdzięczać należy zjawienie się sąsiadów, którzy wyciągnęli poparzone dzieci z kotła, a matkę skrępowali i przy pomocy lekarza odstawili do szpitala.

**Zasadzka Włochów**. Podczas obecnej wojny o Trypolis zdarzył się następujący wypadek: Silny oddział Arabów, odbywszy w głębi pustyni bitwę z Włochami, wracał z radością zwycięzców w mury miasteczka. Arabowie nie przeczuwali, aby w ich siedzibach podczas nieobecności mogli się ukryć Włosi. Gdy z myślą zasłużonego wypoczynku po nużącej bitwie zbliżyli się do miasta, niespodziewanie zostali przywitani z kilku miejsc silnym ogniem nieprzyjacielskim.



Największe szkody wyrządził Arabom oddział włoski ukryty za murem obok górnej bramy. Trzy godziny trwała walka, która przyniosła zupełną klęskę Arabom. Prawie nikt nie uszedł śmierci, tylko szczęśliwsi, którzy byli na koniach, w części uratowali swe życie ucieczką. Obrazek nasz przedstawia tę zasadzkę Włochów.

**Strajk węglowy w Anglii**. Ze wszystkich stron Anglii, szczególnie z okręgów przemysłowych, nadchodzą wiadomości o zamykaniu fabryk z powodu braku węgla. Strajk stanowi dla Anglii ogromną klęskę materyalną, na każdem polu pracy ludzkiej dotkliwie daje się we znaki. Większa część pociągów przestała kursować, ruch handlowy w znacznej mierze wstrzymany. To też rząd stara się, aby strajk jak najrychlej się skończył. Urządza wspólne narady górników i właścicieli kopalń i pośredniczy w zawarciu ugody, która jednak polegać musi na zasadzie przyznania pewnej nie mogącej być zniżoną, płacy dla robotników.

**Dowcipny podróżny**. W przedziale pospiesznego pociągu, jadącego do Londynu, siedziały dwie panie i jeden mężczyzna.

Jedna z pań woła posługacza i każe mu otwierać okno. Druga okrywa się płaszczem.

— Proszę nie otwierać okna — woła pierwsza — na śmierć zamarznę.

— A ja się uduszę, jeśli okno będzie zamknięte — twierdzi druga dama.

Posługacz zakłopotany zwraca się do podróżującego pana.

— Coby pan zrobił na mojem miejscu? — pyta go półgłosem.

— Nic prostszego: otworzyć okno i czekać, aż jedna z pań zamarznie. Potem okno zamknąć i czekać, aż druga pani się udusi!

**Odkrycie bieguna południowego**. Podróżnik norweski Amundsen odkrył biegun południowy. Biegun południowy jest punktem najbardziej oddalonym na południe, gdzie dotąd nikt nie dotarł. Panuje tam, podobnie jak na biegunie północnym, wielkie zimno, wskutek równej odległości od najgorętszych okolic ziemi, które leżą w połowie Afryki i Ameryki.

**Dzielny chłopiec.** Przed kilku dniami w Sztokholmie, w Szwecyi, odbyło się rozdanie nagród z fundacyi milionera Carnegiego dla tych, co życie swe nieśli w ofierze w obronie życia drugich. Wśród nagrodzonych znajduje się pięcioletni chłopczyk, Karol Aberg. Pod nieobecność rodziców wybuchł w domu pożar; mały bohater trzykrotnie powracał do wnętrza płonącego budynku i wyratował troje młodszego rodzeństwa. Za to poświęcenie komitet przyznał chłopczykowi w nagrodę piękny zegarek; nagroda pieniężna będzie użyta na dalsze kształcenie dzielnego i piękne nadzieje rokującego chłopca.

**Łosie ginące z głodu.** W Ameryce północnej żyje jeszcze mnóstwo zwierząt, które żyły niegdyś i u nas, a które cywilizacya europejska prawie do szczętu już wytępiła. Do takich zwierząt wymierających należy w pierwszym rzędzie łoś, który w niektórych północnych, lesistych stanach Ameryki żyje jeszcze w niezliczonych stadach. W borach górzystego stanu Wyoming żyły jeszcze do niedawna setki tysięcy łosi. Niestety, w ostatnich czasach i na te piękne olbrzymy leśne przyszedł kres. W państwie łosiów w Wyoming szerzy się zastraszająco klęska pomoru. Wymierają z głodu. Corocznie w czasie ostrej zimy pada ich tysiące z powodu braku paszy. Przyczyną tej klęski głodowej w królestwie łosiów jest oczywiście coraz tłumniejsza kolonizacya ludzka w stanie Wyoming, gdzie człowiek stopniowo pozajmował i pogradzał drucianymi płotami wszystkie urodzajne, trawiaste łąki i gęstwiny.



To jest powodem strasznej katastrofy głodowej wśród łosiów. Obecnie zastępy ich przerzedziły się tak dalece, iż, według rządowych obliczeń, w całym stanie pozostało ich zaledwie około 50.000. Rząd stanu Wyoming robi co może, aby zapobiedz dalszemu wymieraniu łosiów i na zimę dostarcza olbrzymim zwierzętom pewną ilość paszy, wszystko to jednak za mało. Obecnie postanowiono bezradne zwierzęta przesiedlić w okolice bardziej odludne, a to przy pomocy całych oddziałów kawaleryi, która ma otoczyć stada łosiów i przepędzić je na przeznaczone miejsca. Czy uda się to, nie wiadomo, w każdym razie rząd w Wyoming przeznacza na tę akcyę ratunkową 20.000 dolarów. Nasz obrazek przedstawia te zwierzęta, które żyły niegdyś i w Polsce w borach i w puszczach bardzo licznie.

**Podziękowanie Wiśle,** Ludowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie.

W dniu 9. lutego spalił się mój dom, ubezpieczony we »Wiśle«. Po zawiadomieniu o pożarze przybył delegat »Wisły« i komisya złożona z naszego posła p. Tetmajera, naczelnika gminy Młodzianowskiego z zaprzysiężonego taksatora Czepca, przyznała mi wynagrodzenie 1.400 Koron, która to kwotę za kilka dni otrzymałem.

Dziękując serdecznie dyrekcyi »Wisły« za nader sumienną i rychłą zapłatę szkody, oraz za przyznanie strażom pożarnym z Bronowic Małych i Wielkich wynagrodzenia za ratunek, polecam wszystkim włościanom, aby się ubezpieczali w »Wiśle« i aby w żadnej gminie nie brakło tej naszej prawdziwie ludowej asekuracyi.

Kto chce rychło otrzymać pieniądze i sumiennie mieć ocenioną szkodę, ten powinien ubezpieczać swe mienie w »Wiśle«.

(111) *Błażej Czepiec*
sekretarz gminy Bronowice Małe.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.**

PP.: Teofil Tryczyński w N.: »Ucieleśnienie Słowa« będzie. Józef Mroziński w W.: Za tak pochlebne dla nas słowa serdecznie dziękujemy. Rękopis musielibyśmy zobaczyć, aby odpowiedzieć, choć z góry zaznaczamy, iż utwory takie nie nadają się do »Roli«. — Teresa Nawrotkowa w S.: Zagadka dobra. — Aleks. Pikul w W.: Szkoda było marki na przysłanie takiej wiadomości. — Józef Janusz w B.: Podręcznika takiego w języku polskim nie znamy. — Józef Kmiecik w D.: Humoreskę, jeżeli będzie dobra i własnego układu umieścimy bezpłatnie. — Józef Malec w U.: Cennik żądanych książek przyśle Panu każda księgarnia. — Wawrzyniec Pietrucha w Rz.: Niech się Pan koniecznie postara, gdyżby nam było bardzo przykro, gdyby Pan nie nadesłał. — Jantek z Bugaja: Otrzymaliśmy i dziękujemy. Do Kalendarza prosimy bardzo o coś z prozy, do końca marca. — Antoni Trojnar w B.: Kalendarzy bezpłatnie nie wysyłamy, lecz dla prenumeratorów zniżyliśmy cenę na 50 hal. — Kazimierz Rogucki w T.: Wierszyki udatne — umieścimy później. — Rudolf Grzegorz w T.: I my pragnęlibyśmy bardzo powiększyć objętość »Roli«, ale ze względu na znaczne koszta chęci jeszcze jakiś czas muszą pozostać chęciami. Za miłe słowa serdeczne dzięki. — Adam Jesionek w T.: Za obietnicę dziękujemy. — Michalina Pelczarówna w K.: Książki tej jest kilka wydań, a cena każdego wydania inna. Najlepiej napisać do księgarni po cennik. — Franciszek Zydroń w W.: Umieszczanie rebusów rysunkowych zbyt kosztowne. Michał Mikoś w H.: »Przygody« dobre — dziękujemy. — Karol Zięba: Nadesłane wiersze z powodu niektórych usterek jeszcze nie nadają się do druku. — Andrzej Wróbel w K.: Widocznie złym ludziom jest »Rola« niedogodna, ale my sobie z tego nic nie robimy i z nikim nie walczymy, gdyż chcemy być siewcami oświaty a nie waśni i nienawiści społecznej. Za życzliwe słowa dziękujemy — na obietnice czekamy. — Józef Gasiński w B.: Cieszy nas, że »Opowiadania starego górala« tak się Panu podobają. Będzie ono jeszcze przez kilka numerów, zawsze z kilkoma obrazkami. — Piotr Lipowiak w L.: O wiadomą rzecz prosimy koniecznie. Do Kalendarza niech Pan napisze i prozą i wierszem, ale prozą wolimy. Materyały do Kalendarza już zbieramy, sam zaś druk, który trwa 6—8 tygodni zaczniemy wnet po świętach. Wszystko jednak trzeba mieć wcześniej przygotowane. — Józef Berek w K.: Mimo najszczerszych chęci wszystkich utworów, jakie otrzymujemy, w krótkim czasie nie możemy wydrukować, bo brak wielki miejsca, ale powoli wszystko pójdzie. — Karol Powroźniak w S: Nadesłane prace otrzymaliśmy. Henryka Zwilling w T.: Wierszyki otrzymaliśmy. Za popieranie »Roli« serdecznie dziękujemy. Maciuś zdrów i pięknie się kłania. — Jan Lech w K.: Zagadki dobre — umieścimy. — Marya Wawrzyk w P.: »Łzy Matki Bożej« damy do Kalendarza, zaś »Serce Matki« w »Roli«. Za tak pochlebne słowa uznania dla naszej pracy serdecznie dziękujemy. Humoreska, o której Pani wspomina, nie nadeszła. Numer na opasce oznacza, którą z rzędu ktoś prenumeratę nadesłał. Był on potrzebny przy losowaniu »Podarków szczęścia«, a teraz tylko dla nas dla kontroli. — Walenty Pasierb w Cz.: Za przesyłkę serdecznie dziękujemy. Wolimy prozę, gdyż na nią mamy więcej miejsca, ale i wiersze dobre nie zginą. Utwory Pańskie, szczególniej niektóre, mają jeszcze małe usterki, które przy większej uwadze z Pańskiej strony wkrótce znikną. O wydanie zbiorku utworów trzebaby się porozumieć wprost z którą księgarnią, gdyż my w tej mierze nie możemy dać bliższych wyjaśnień.

# Zagadki do nagrody.

### 1. ZAGADKA.

(Ułożył Franciszek Firla).

Na ziemi leży, na drzewie siedzi, w powietrzu fruwa, w ręku się topi, na piecu także, w wodzie tonie, zwie się a jakże, zgadnijcie także.

### 2. KWADRAT magiczny.

(Ułożył Fr. Firla).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1 | + | + | + | 2 | Przysłówek szukany. |
| + | — | — | — | + | Rodzaj choroby. |
| + | — | — | — | + | Przyrząd komunikacyjmy. |
| + | — | — | — | + | Imię żeńskie. |
| 3 | + | + | + | 4 | Przysłówek szukany. |

Pierwszy i ostatni rząd oraz początkowe i końcowe litery dadzą tensam przysłówek.

### 3. PRZEPLATANKA.

(Ułożył Wawrzyniec Potoczny).

Ca, ko, ką, de, ży, le, ser, mło, zne, le, ziar, ro, na, nie, w nich, siej.

Z powyższych zgłosek ułożyć dwuwiersz.

### 4. SZARADA.

(Ułożył Wawrzyniec Potoczny).

Pierwszą zgłoską liczbę odznaczycie,
Drugie trzecie w polu zobaczycie.
Całość w zbożu najczęściej ujrzycie.

### 5. PRZEPLATANKA.

(Ułożył Feliks Wolański).

Śmierć, ćwierć, chać, to, słu, cie, chce, ży, nie, dość, kto, ży, to, cie, ra, niech, w, zie, wle.

Ułożyć dwuwiersz.

### 6. SZARADA.

(Ułożył Mateusz Zięba).

Pierwsze i drugie to matka, dziecię,
Jeżeli płacze, to o tem wiecie;
Drugie i trzecie wspaniałe drzewa,
W skwarne dni człowiek ochłodę miewa;
Trzecie i czwarte uczeni ludzie,
Bo zasiadają zwykle w urzędzie;
Trzecie i drugie nieszczęście bierze,
Przy ostrożności to się ustrzeże;
Drugie i czwarte robią z przędziwa,
W każdej potrzebie ich się używa.
Całość to kwiatki, które są w modzie,
A zwykle rosną tylko w ogrodzie.

### 7. SZARADA.

(Ułożył Antoni Żelazny).

Pierwsze i trzecie to w kościele widzisz
Gdy co niedzielę na sumę chodzisz,
O pierwszem i drugiem w kolendach śpiewają,
Gdy wino w kościele ludziom rozdają.
Całość: sprzęt dobrze wam znany,
Sianem wypchany, suknem obijany.

### 8. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Zydroń).

Wstecz pierwsza z apteki pochodzi,
Wstecz druga dwa znaczenia rodzi:
Zwierzęcia w dalekiej północy krainie
I rzeki, co także w obcym kraju płynie.
Całość w restauracyi chodzi.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 23 marca 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 9 »Roli«: 1. Przeplatanka: **Radaby dusza do raju, lecz jej grzechy nie puszczają.** 2. Tajemniczy bilet: **Rewolucyonista.** 3. Szarada: **Topola.** 4. Arytmogryf: **Maciek Bzdura.** 5. Łamigłówka: **Co głowa, to rozum.**

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

I.

W mojej wsi radziby wszyscy czytać »Rolę«!
Ale na gazetę, to centa żałują,
Na tych wszystkich ja się dzisiaj słusznie żalę,
Dając im przysłowie, niech go ślabizują:
»Radaby też dusza do raju, do raju!...
Ale jej, sąsiedzi, grzechy nie puszczają!«
Gadajcie co chcecie, ja dziś Maćka wolę,
Co ma nogi smukłe jak włoskie topole;
Jego gadaninę czyta armia ludzi,
Bo on i ospałych do oświaty budzi!
Śpiewa jak kanarek na szpaltach gazety,
Wywłóczy na widok wady i zalety.
Niektórzy go nawet pragną naśladować,
Lecz tak nie potrafią jak Bzdura gardłować
Co głowa, to rozum — prawda to jest święta.
A co szynk, co karczma — siwucha przeklęta,
Bywajcie mi zdrowi, Czytelnicy mili! !
Będziemy znów gadać po tydniowej chwili.

*Walenty Pasierb.*

2.

Dziękuję ci kochany nasz Maciusiu Bzduro,
Boś rozpędził tęsknotę, w której tak ponuro,
Swem uciesznem gadaniem w pożytecznej [»Roli«,
Służysz też do zagadek mimo swej woli.
Nie trudno je rozwiązać, bo cię każdy zna.
Każdy z prenumeratorów w niedzielę cię ma,
Przeplatanka tłumaczy tem swoje znaczenie,
Że człek zawsze winien dbać o duszy zbawienie,
Gdyż radaby dusza do raju,
Ale ją grzezhy jej nie puszczają.
Gdy przyjemnie na polu pod topolą siedzę,
I rozwiązaniem zagadek tam się z niemi biedzę,
A za te rozwiązania czasem dosyć trudne,
Kuszą mię, bo za to mam książeczki ładne.
I tym razem mam ufność wszechwładnej Fortunie
Że przy losowaniu szczęście mię nie minie.

*Jan Bylica.*

3.

Radaby dusza do raju,
Lecz jej grzechy nie puszczają.
Mogę to i ja powiedzieć,
Kiedym się nie mógł dowiedzieć,
Co chciał Zydroń (to ci sztuka),
Z swym biletem, u kaduka!
»Topola« przydatna cieśli;
Arytmogryf my przynieśli,
Przyzna to i Maciek Bzdura,
Choć jego twarz tak ponura —
I tego nie zaprzeczy,
Co głowa to rozum kmiecy.

*Józef Adamczyk.*

Oprócz tego w oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: Michalina Pelczarówna z K., Franciszek Zydroń z W., Władysław Burghardt z S., W. Szczygieł z G., Fr. Szajter z O., Antoni Dutkiewicz z S., Adela Bezokówna z K. M., Marya Klepacka z S., Janina Midowicz z S., Antoni Ziemiński z K., Wawrzyniec Potoczny z H., Franc. Teper z M. K., Rudolf Kula z K. M., Józefa Hirszberg z K., Michał Dudek z Ż., Galocz Damian z K., Mateusz Zięba z O. B., Piotr Świrad z Cz., Kazimierz Czerwiec z R., Antoni Żelazny z R., Józef Goc z M., Jędrzej Żuchowski z N., Marya Synowcówna z Ś., Karol Kuntschke z M. K., Antoni Kasperlik z Z., Józef Fornol z O., Józef Gasiński z B., Piotr Gródek z B., Arkadyusz Szarek z S. W., J. Maziarz z Z., J. Walatek z R.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Z chłopskiej niwy*** wylosował p. **Kazimierz Czerwiec** z R., zaś drugą p. t. ***Pierwszy błąd*** p. **Jędrzej Żuchowski** z N.

## Potwierdzenia prenumeraty.

Całoroczną prenumeratę nadesłali PP.:

Czyt. T. S. L. z M. 4 — Adam Gorzyca z D. 4 — Walenty Ratuszek z S. 4 — Kółko rolnicze z R. 4·03 — Jan Kosiński z P. 4 — Julia Gebicowa z S. 4 — Jan Matysik z Ch. 4 — Jan Dobrowolski z G. 4 — Stękała Szymon z C. 4·50 — Kulinowski Julian z T. 4·50 — Zwierzyński Antoni z Z. 4·50 — Zabłocki St. z S. 4·70 Maj Wojc. z G. — Sobocik Jan z P. 4·50.

Oprócz tego nadesłali PP.: Kazimierz Zając z G. 2 K., Paweł Kowal z N. 2 K., Michał Kowalczuk z K. 1 K., Stanisław Guzik z S. 2 K. Stan. Dak z P. 1 K., Walerya Południowska z K. 2 K. Józef Hejnowicz z P. 2 K., Michał Zaguła z K. 2 K., Joanna Milli z P. 2 K., Filip Romanik z R. 2 K., Franc. Walawender z R. 2 K., Jan Smaga z H. 3·50 K. Józef Böhm z B. 1 K., Andrzej Mikuła z L. 1·50 K., Józef Sedłak z P. 2 K.. Koło Macierzy szkol. z S. 2 K. Józef Kalemba z T. 2·50 K., Wojciech Wojdak z B. 2 K., Wojciech Hujawa z M. 1 K., Lampart Marek z Ch. 3 K., Paterek Władysław z T. 2 K., Franciszek Koczy z W. 2·50 K.



**Ceny zboża** na targu Kleparskim w Krakowie w d. 12 marca

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica | Kor. | 11·40 | do | 11·75 | za | 50 kg. |
| Żyto | „ | 9·60 | „ | 10·40 | | „ |
| Jęczmień | „ | 10.10 | „ | 10·50 | | „ |
| Owies | „ | 10·— | „ | 10·50 | | „ |
| Otręby pszenne | „ | 7 40 | „ | 7·50 | | „ |
| Otręby żytnie | „ | 7·60 | „ | 7 70 | | „ |

**Ceny bydła** na targowicy krakowskiej w dniu 12 marca:

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Buhaje | Kor. | 180 | do | 300 | za | sztukę |
| Woły | „ | — | „ | — | | „ |
| Krowy | „ | 190 | „ | 300 | | „ |
| Jałówki | „ | 120 | „ | 226 | | „ |
| Cielęta | „ | 29 | „ | 75 | | „ |
| Owce i kozy | „ | — | „ | — | | „ |
| Świnie bita waga) | „ | 130 | | 146 | za | 50 kg |

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.



**Wydawca: Stanisław Kopernicki.** **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
**Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.**